

Nie tylko marzenia

Marek Jurek

Marzenia – wspólny mianownik orędzi premiera Morawieckiego i marszałka Grodzkiego. Ale ludzie mają nie tylko marzenia i aspiracje indywidualne. Mają również obowiązki. Solidarność to wsparcie państwa, by swe naturalne obowiązki Polacy mogli dobrze wypełniać: obowiązki wobec rodziny, obowiązki społeczne w swojej pracy (która szczególnie w wypadku służby publicznej powinna w sposób pewny służyć dobru wspólnemu) czy wreszcie – obowiązek wspólnej odpowiedzialności za przyszłość Polski. Obowiązki narodowe to nie tylko „walka o wolność”, to również choćby troska o wspólne bezpieczeństwo, byśmy nigdy nie byli zmuszeni walczyć o odzyskanie wolności. I całe dobro wspólne – by wolność dobrze wykorzystać. Owszem, spełnione sumienie – to właśnie szczęście. A powaga życiowa – czy to zbyt poważne wyzwanie dla polityków?

**notat-
nik**

Patrzę na piękne zdjęcie Władimira d’Ormessona, ambasadora Republiki przy Stolicy Apostolskiej, jak klęcząc na jedno kolano, otoczony innymi ambasadorami w ceremonialnych frakach, rozmawia chwilę z siedzącym na tronie Piusem XII. Przed chwilą ucałował jego pierścień, obaj się uśmiechają, za chwilę do Papieża podejdzie kolejny dyplomata. Biel papieskiej sutanny kontrastuje z czernią dyplomatycznych mundurów. Rozumiem opory, jakie u nowoczesnych katolików (nie mówiąc o niekatolikach) budzą takie obrazy. Tym bardziej widok Papieża niesionego w sedia gestatoria. Ale zrozumieć je można tylko w jednym kontekście, gdy w osobie człowieka w białej sutannie widzimy Piotra, który przychodzi z innego wymiaru, spoza czasu. Łatwiej to widzieć, gdy sam Papież chce być kimś spoza czasu, stojącym choć trochę poza

zgiełkiem współczesności. I oczywiście pomaga w tym miłość, która przewyższa wszelkie poznanie (por. Ef 3, 19).

Jednym z ciekawszych ludzi, których poznałem, był Gerry Collins. Zbieżność nazwisk z Michaelem Collinsem jest nieprzypadkowa. To ta sama rodzina. Ale gdy zapytałem go o film z Liamem Neesonem (poznaliśmy się krótko po premierze) – odpowiedział, że nikt z jego rodziny na to nie poszedł i on sam nie zamierza. Cała rodzina w czasie wojny domowej była przeciw Traktatowi, ich najbardziej znany kuzyn był wyjątkiem. Gerry Collins był ministrem w czasie pielgrzymki świętego Jana Pawła II do Irlandii, brał aktywny udział w jej przygotowaniu. Pytany o stosunek republikanów z Fianna Fáil do Kościoła, odpowiadał – jestem chrześcijaninem, jestem demokratą, ale nie jestem chrześcijańskim demokratą. W czasach jego aktywnej działalności politycznej, tak jak od samego założenia partii przez Éamona de Valerę, Partia Republikańska była podporą katolickiego charakteru Republiki i jej Konstytucji. Zaraz po tej deklaracji, że nie jest chrześcijańskim demokratą, dodawał – wszyscy nasi dziadkowie byli ekskomunikowani w czasie wojny o niepodległość. Episkopat irlandzki, przekonany, że bunt przeciw legalnej władzy jest niedopuszczalny (a pewnie również niespokojny o rząd dusz w społeczeństwie), wyklął po powstaniu wielkanocnym przywódców ruchu niepodległościowego. Ta rana w ich katolickich rodzinach była bardzo żywa. I z pewnością miała swój udział w duchowej kapitulacji Fianna Fáil wobec rewolucji XXI wieku, poprzedzonej załamaniem irlandzkiego katolicyzmu. Przełożeni w Kościele zawsze powinni pamiętać skierowany bezpośrednio do nich apel Apostoła Pawła: „Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci” (Kol 3, 21), a także wyznanie Siostry Faustyny o kropli gorzycy, która może przelać czarę udręki.

Ojciec Paweł Przygodzki, sekretarz generalny Zakonu Paulinów, wydał oświadczenie, że Zakon zdecydowanie odcina się od poglądów ojca Augustyna Pelanowskiego, „stojących w jaskrawej sprzeczności z niektórymi prawdami doktryny katolickiej” oraz

szacunkiem należnym Ojcu Świętemu. Autorytet jest sprawą poważną, a prawda jeszcze bardziej. Prawda zaś nie znosi nie-domówień. Kościół anatematyzmy uzasadniał definicjami dogmatycznymi. Wykład prawdy rozwijał się w odpowiedzi na wyzwanie, które jej rzucano. A walka o prawdę była najpierw walką z błędem, potem z jego rzecznikiem. Tę prostą zasadę praktykowano znacznie wcześniej, zanim personalizm zaczął ją powtarzać. Tym bardziej więc staje kwestia praw konkretnej osoby. Prawo do obrony zakłada również prawo do zarzutów, aby móc je przyjąć lub na nie odpowiedzieć.

Serotonina to książka o udręce egzystencjalnej, której doświadcza współczesna Europa. Wyrzekanie się suwerenności przez narody jest tu tylko politycznym wyrazem zaniku wiary w sens wspólnej zbiorowej egzystencji. Ale to wyrzeczenie jeszcze pogłębia alienację. Narody pozbawione granic fizycznych tracą panowanie nad własną przyszłością; jak ludzie w świecie pozbawionym granic etycznych – panowanie nad własnym losem. Houellebecq dyskretnie pokazuje też źródła tego stanu rzeczy. Świetne, może nawet „idealne” małżeństwo, żyjące dla siebie, „potrzebujące dziecka” najwyżej dla własnego dopełnienia, to symbol bezpłodności modernistycznej Europy, za której „pluralizmem” następne pokolenia odkrywają ponowoczesną pustkę.

My też mogliśmy mieć swojego Houellebecqa. Cezary Michalski miał do tego wszelkie dane, dystans, rozterki duchowe, przenikliwe widzenie nowoczesności. Zamiast tego, nie słuchając przestróg Jadwigi Staniszkis tłumaczącej mu cenę niezależności – stał się banalnym propagandystą, przepychającym się w prawo i w lewo do pierwszego szeregu „liberalnej modernizacji”. Houellebecq nad sobą płacze, Michalski pomstuje nad innymi, odsądzając ich ostatnio głównie od wiary. Co gorsza, wyklina już nie tylko PiS, Pawła Lisickiego i Radio Maryja, ale nawet Sobór Trydencki. Nie wiadomo przy tym, co jest bardziej groteskowe. Wykorzystywanie XIX Soboru Ekumenicznego do antypisowskiej propagandy czy przedstawianie jako „najbardziej ponurego momentu w historii Kościoła” momentu, w którym Kościół tak mocno wystąpił w obronie prawdy o powszechnym Miłosierdziu Bożym

i w obronie wolnej woli. Niewątpliwie ciekawe jest to, jak wielką przeszkodę „liberalna modernizacja” widzi w zwykłej katolickiej ortodoksji. Istotnie, zastanawiając się nad pytaniem Dom Gerarda, „czy nasza wiara ma wpływ na sprawy tego świata” – warto raz na rok poczytać Cezarego.

W czasie telewizyjnej „Rozróby u Kuby” (rozmawialiśmy o profanacji w Bełchatowie) redaktor Sebastian Duda z „Więzi” wyraził wątpliwość, czy jakakolwiek Christianitas jeszcze istnieje i istnieć będzie. Uspokoilem go, że skoro istniała od początku, będzie istnieć nadal. Należy bowiem odróżniać rozkwit cywilizacji chrześcijańskiej w wiekach wiary od jej samego trwania. Jej przejawy są blisko, choćby orędzia Prezydenta RP, na 1050-lecie Chrztu Polski (czytane potem publicznie na końcu świata przez mnichów z Silverstream w Irlandii), czy nawet to ostatnie, przywołujące słowa premiera Tadeusza Mazowieckiego, założyciela „Więzi”, z jego pierwszego exposé w 1989 roku: „Nie stoimy, jako naród, na straconych pozycjach, jeśli zdobędziemy się na wysiłek, cierpliwość i wolę działania. Miejmy ufność w duchowe i materialne siły narodu. Wierzę, że Bóg nam dopomoże, byśmy uczynili wielki krok na drodze, która przed nami się otwiera”. (Dla nas to może oczywistość, ale nie usłyszy się takich głosów z oficjalnej trybuny Parlamentu Europejskiego). Mój rozmówca chętnie zgodził się, że nowa Christianitas jest potrzebna, co było miłe, tylko że ja nie mówiłem o nowej Christianitas. Jest bowiem zasadnicza różnica między nowoczesną Christianitas, istniejącą i zmagającą się w naszych czasach, dla której Kartą może być *Syllabus* bł. Piusa IX, a Nową Christianitas Jacques’a Maritaina. Ta druga była już w punkcie wyjścia jedynie dialektycznym, ideologicznym projektem. W radykalnej wersji postmaritainowskiej przeewoluowała w kierunku perwersyjnego „związku humanizmów”: chrześcijańskiego i ateistycznego. Nowoczesna cywilizacja chrześcijańska tymczasem (póki nie przyjdzie jej nowa faza) żyje – tak jak Christianitas Antiqua – przede wszystkim w opozycji do świata. Oczywiście są również różnice obu tych faz. Starożytna cywilizacja chrześcijańska rozwijała się pośród prześladowań, była rzecznikiem nieznannej jeszcze prawdy o Bogu. Nowoczesna

(która prześladowań doświadcza znacznie rzadziej) jest przede wszystkim czasem opozycji i przeciwstawia się odrzuceniu prawdy o Bogu. Przypomina o Jego suwerenności i usiłuje ocalić świat – przed nim samym.

Dzieło ojca Hugona Rahnera SJ wpisuje się bezpośrednio w tradycję intelektualną świętego kardynała Newmana. Jest też oryginalną odpowiedzią historyka na kryzys modernistyczny. Ojciec Rahner pokazuje, jak bardzo to wszystko, co cała modernistyczna ideologia nazwała „konstantynizmem”, wyrastało z wiary pierwotnego Kościoła, jak bardzo było po prostu konieczną formą rozwojową życia chrześcijańskiego. Wartość refleksji autora *Kościół i państwo we wczesnym chrześcijaństwie* wykracza poza historię, a raczej wybiega przed historię. Dziś, w zupełnie innych warunkach, pośród tylu głosów, które materialnie negują aktualność Christianitas, a formalnie podważają suwerenność Boga wobec ludzkich społeczności – musimy stale wyznawać te same prawdy. Nawet jeśli ich praktycznym wyrazem będzie – jak mówił w czasach rozszalałego nazizmu i bolszewizmu kardynał Pacelli – uparte „non licet”. ■